

BOGDAN WAGNER

ur. 1945; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, współczesność, wprowadzenie języka włoskiego i hiszpańskiego do szkoły, stereotyp nauczyciela, anonimy do kuratorium, budynek szkoły, plan przeniesienia szkoły, rezygnacja z funkcji dyrektora, trudna współpraca z nauczycielami, pożegnanie dyrektora

Stworzyłem program, a nie wymieniłem ludzi

Nie udało mi się zreformować VII LO. Popełniłem jeden bardzo poważny błąd: stworzyłem program, a nie wymieniłem ludzi i poniosłem klęskę. Żadnej reformy nie udało się wprowadzić. W moich zamierzeniach miało powstać liceum językowe dla uczniów, którzy chcieli uczyć się języka obcego z certyfikatami. Może jest jakaś mała satysfakcja, bo jedna dziewczyna skończyła filologię chińską, druga italianistykę w Sienie. To wszystko należy do przeszłości; przetrwał tam hiszpański, włoski, bo te języki ja wprowadziłem. Zmieniałem program, ale nie miał go kto realizować. Napotkałem zacięty opór, chociażby z językiem hiszpańskim, który w 1995 roku, wbrew oporowi i obojętności władz oświatowych, udało się wprowadzić.

Była taka historia, dzięki której dowiedziałem się, jaką wiedzę na temat języka hiszpańskiego mają władze miejskie. Coś nieprawdopodobnego, co się wtedy wydarzyło. U mnie w szkole w programie nauczania był już język hiszpański. Tymczasem, na pytania ambasady Hiszpanii, gdzie można zorganizować klasę dwujęzyczną, w jakiej szkole, pani Dumkiewicz odpowiada: „Nie ma żadnego zainteresowania językiem hiszpańskim w Lublinie. Młodzież interesuje się tylko językiem angielskim, w związku z tym, jeśli jakaś szkoła się znajdzie, my odpowiednim pismem zawiadomimy Pana”. Ambasada Hiszpanii przysłała mi kopię tego pisma, bo byłem z nimi zaprzyjaźniony. Mam hiszpański, a tu okazuje się, że nie mam hiszpańskiego. Trzęsienie ziemi było, wycofała się po tym z tego i już potem poszło dobrze. Dzisiaj w województwie lubelskim jest ponad pięćdziesiąt placówek z językiem hiszpańskim. Wbrew mojemu entuzjazmowi (takiego dużego entuzjazmu w województwie lubelskim ten hiszpański nie ma) oczekiwałem, że będzie on znacznie większy.

Poziom wiedzy nauczycieli był taki, że próbowali mi nauczyciele udowodniać, po co w

ogóle uczyć języków obcych. Wróciłem ze Stanów Zjednoczonych i na radzie pedagogicznej zapytano mnie: „A co Pan stamtąd przywiózł i co by Pan zmienił?”. Ja mówię: „Nic nie zmienię, bo jest jedna fundamentalna różnica między pedagogiką amerykańską a polską. Wy na radach pedagogicznych tępicie wady, choćby były najmniejsze. Amerykanie promują zalety, chociażby były najmniejsze. No taka jest różnica”.

Jest taki stereotyp nauczyciela, że jest to człowiek, który nauczył się raz na całe życie i on niczego więcej uczyć się nie musi. Powiem kawał nauczycielski, który chyba nadal funkcjonuje. Idzie dwóch nauczycieli. Jeden z długim stażem, a drugi dopiero zaczyna. Ten z długoletnim stażem niesie tylko dziennik. Ten młody niesie stertę książek, różnych pomocy i mówi do tego starszego: „No, Panu to dobrze. Pan nie musi targać tylu pomocy. Pan ma to wszystko w głowie”. „Nie, synu, mam to wszystko w dupie”. Mniej więcej tak to wygląda. Gdyby nauczyciele to usłyszeli, toby mi taczkę postawili i powiedzieli: „Absolutnie, to bzdury jakieś opowiada”.

Byli bardzo zaciekli. Wymysłów było całe mnóstwo. Przyszedłem do kuratorium, dali mi stertę anonimów, które były na mnie. Nie wiem, po jaką cholere to przechowywano w ogóle. Anonimy to jest choroba, która toczyła ten zawód i podejrzewam, że toczy dalej. Mentalność nauczycieli: najlepiej napisać donos – tak postępowali towarzysze. Były i dowcipne kawały. Kiedyś nauczyciele zaocznego powiedzieli mi tak: „O, Pan dyrektor chce tu zbudować nową szkołę. Pan ma taki autorytet, to proszę wszystkich uczniów zebrać na sali i zrobimy apel. Pan im to wszystko powie”. Oczywiście w zamyśle niech się dureń skompromituje, ale się nie skompromitował. Więc ja spokojnie: „Proszę bardzo”. Wyszedłem na salę i powiedziałem, że nie będzie palenia papierosów, nie będzie tego, tego, tego. Ryk był taki, że cho choo, aż kurz się podniósł z podłogi.

A jakie kawały mi robili? Pewnego dnia nauczycielka mówi: „Coś tam dla Pana jest Panie dyrektorze, na piętrze. Jakiś prezent Panu zostawili. Na okno niech Pan spojrz”. Okna były takie podwójne. Ja patrzę, a tam między tymi oknami jest karteczka i napis: „Dla dyrektora Centrum Kształcenia Ustawicznego, żeby sobie kupił garnitur”. Ja zawsze chodziłem w adidasach i na sportowo byłem ubrany. Zdenerwowało mnie to. Wezwałem woźnego: „Proszę te pieniądze zabrać, policzyć i wpłacić na Radę Pedagogiczną”. W ogóle nie zareagowałem. Nie wytrzymali. Za tydzień przychodzą z zaocznego i mówią: „Panie dyrektorze, Pan nas tutaj podejrzewa, że to my zrobiliśmy”. Ja mówię: „Kochani, to nie o to chodzi, tylko było za mało. Ja sobie za to garnituru nie kupię, proszę kontynuować”. Także tak to bywało.

Budynek tej szkoły to jest tragedia. Wokół są ruiny; nie można dobrze funkcjonować, jeśli wokół jest taka nędza. W 2007 roku pojawił się projekt. Wpadła na ten pomysł pani Dumkiewicz. Ona miała swój chytry plan, ale ja się na to zgodziłem. Chodziło o przeniesienie szkoły na ulicę Biedronki. Tam przede wszystkim jest rozwojowa dzielnica, niedaleko jest pływalnia. Byłem wtedy prezesem Lublinianki, pływalnia była

moją pasją. Budynek jest lepszy, więc się zgodziłem, żeby przenieść tam szkołę. Nauczyciele stawili zacięty opór. Zaczęły się pisma do Izabelli Sierakowskiej, do Pana Boga chyba tylko nie pisali. A kto był głównym wrogiem? Dyrektor, bo chciał nas zniszczyć. Nauczyciele sobie wyobrazili, że jak będę przenosił szkołę, to pozwalam tych niewygodnych nauczycieli. A to była bzdura. W ogóle nie miałem takich zamiarów, nie tędy droga, żeby był jakiś rozwój. Oni mieli już wydeptane ścieżki, więc po cholere się męczyć. Konflikt między nami się pogłębiał, także uznałem, że szkoda tracić czasu. Rozstaliśmy się nie najlepiej, oczywiście z małymi wyjątkami, bo grupka nauczycieli jakoś mnie tam pożegnała. Nie chciałem rozmawiać o żadnych uroczystych pożegnaniach. Pożegnali mnie w sposób nauczycielski. Jeszcze jeden kamyczek do charakterystyki nauczyciela – przygotowali mi kwiaty w kształcie wieńca nagrobnego. To był pomysł, co? Pani woźna się rozplakała. Mówię: „Dziecko, a czemuż Ty płaczesz? Bzdur nie pleć, tylko zanieś ten wieniec do Katedry i na tym się zakończy. Tam na pewno jest ktoś mądrzejszy, kto na pewno potrafi to docenić. Spokojnie”.

Szkołę wymalowałem na kolor niebieski i żółty. Był ogromny protest, bo uznali, że to barwy ukraińskie. Kapliczki wszystkie w województwie lubelskim są żółte i niebieskie. Jest to kolor papiesko-maryjny. Podejrzewali mnie, że chcę założyć tutaj Uniwersytet Ukraiński, a ich wypędzić na poniewierkę, na ulicę Biedronki. Takiego ciemniactwa, jak słowo daje to... Z takimi ludźmi pracowałem przez dziewiętnaście lat.

„Solidarność” do szkół kompletnie nic nie wniosła. Być może incydentalnie, gdzieś tam w kraju było inaczej.

Data i miejsce nagrania	2014-01-21, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Maria Radek
Redakcja	Małgorzata Popek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"